

## **Juliusz Gałkowski: Terror w słabości (państwa) się doskonali**

Terror znamionuje czasy trudne, pojawia się przede wszystkim jako pokusa drogi na skróty. Wie to każdy poirytowany ojciec, i polityk zmuszany do przekonywania wyborców do oczywistości. Ale – niema czego ukrywać – są osoby jakoś szczególnie predystynowane do takiej roli – pisze Juliusz Gałkowski w tekście napisanym dla „Teologii Politycznej”.

Terror jest jedną z najskuteczniejszych metod perswazyjnych. Wiedzą to nauczyciele, rodzice, rządzący, i oczywiście... terroryści. Ale jedynie ci ostatni szczerze się do takowej metody przyznają. W czasie słynnych *anni di piombo*, „miejscy partyzanci” zarówno ci spod znaku czarnych, jak i czerwonych koszul, jasno mówili, że chodzi o zastraszenie społeczeństwa i władz, tak aby te ostatnie zostały zmuszone do wprowadzenia specjalnych regulacji ograniczających swobody obywatelskie. Gdy już republika ukaże swoje „prawdziwe oblicze”, wtedy przyjdzie czas na rewolucję...

Terror znamionuje czasy trudne, pojawia się przede wszystkim jako pokusa drogi na skróty. Wie to każdy poirytowany ojciec, i polityk zmuszany do przekonywania wyborców do oczywistości. Ale – niema czego ukrywać – są osoby jakoś szczególnie predystynowane do takiej roli. Co spowodowało, że spośród licznej saudyjskiej rodziny właśnie Usama wyróżnił się talentem do organizowania masowych mordów?

Nie wiadomo. Tak samo jak nie wiadomo czemu właśnie Katyliną stał się – jak pisze o nim profesor Stanisław Stabryła – „wrogiem publicznym numer jeden” późnej republiki rzymskiej. Książka Stabryły *Terrorysta z Tybru* opisująca „akty terrorystyczne i działania, których sprawcy posłużyli się gwałtem i przemocą, były rezultatem określonych zamierzeń i ambicji politycznych jednostek”, jest zarazem historią (bynajmniej nie przypadkową – wszak napisaną przez wybitnego znawcę antyku) arcyważnego procesu historyczno-społecznego. Chodzi o walkę optymatów z popularami, czyli wielki spór polityczny niszczący słynne SPQR.

Republika rzymska była w gruncie rzeczy państwem zbójckim, która swój rozwój (a zapewne także i przetrwanie) opierała na walkach z sąsiadami i podbojach. Nie czas w tym miejscu na rozważania, czy istniała jakakolwiek alternatywa, czy John J. Mearsheimer, ma rację, i realizm ofensywny jest dziejową koniecznością. Ale fakt podbojów rzymskich jest niezaprzeczalny – podobnie, jak fakt że korzyści z owych podbojów bynajmniej nie rozkładały się równo, zaś Senat i lud rzymski bynajmniej nie współpracowały w zgodzie i harmonii. Ten pierwszy stanowił w gruncie rzeczy silną i mocno zintegrowaną korporację władzy, która starała się utrzymać system w którym zarządzania państwem bez owych „najlepszych” było niemożliwe. Plebejusze, którzy stali na dnie struktury społecznej (niewolnicy, kobiety i dzieci zupełnie się nie liczyli) uznawali ten stan za niedopuszczalny. System w którym jedni są rękoma i nogami, a inni jedynie żołądkiem, na dłuższą metę był nie do utrzymania.

Ale ów spór, początkowo plebsu z senatem, a następnie ich politycznych emanacji, czyli popularów z optymatami stał się doskonałą pożywką dla osób idących na polityczne skróty. I to

*Senat i lud rzymski  
bynajmniej nie  
współpracowały w zgodzie i  
harmonii. Ten pierwszy  
stanowił w gruncie rzeczy  
silną i mocno zintegrowaną  
korporację władzy, która  
starła się utrzymać system w  
którym zarządzania państwem  
bez owych „najlepszych” było  
niemożliwe*

niezależnie od tego  
czy mieli na celu  
spełnianie  
osobistych ambicji  
(*vide* Katylina), czy  
też dobra wyższego –  
jak bracia  
Grakhowie.  
Tyberiusz Grakchus  
doprowadził –  
łamiąc prawo – do  
odwołania urzędnika  
w trakcie kadencji.  
Odpowiedzią był  
mord polityczny. Z  
kolei, gdy lider

popularów, Mariusz zdobył władzę w Mieście, to rozpętała się orgia mordów. Nie można jednak ukryć faktu, że Sulla po obaleniu władzy Marianów w niczym nie ograniczył swojej morderczej rządu. To nie była równia pochyła, republika upadała w korkociągu jak pozbawiony skrzydła samolot.

Gdzie to się zaczęło? Wielu wskazuje na fakt, że rządzące elity nieustannie powoływały się na swoisty „imposybilizm prawny” – prawo stanowiło o ich przywilejach i przewadze, a prawo było święte. Ci niżej urodzeni, szybko odkryli, że prawo można zmienić tylko siłą i szantażem. A najlepiej aby rządzący swoi. I wtedy pojawiła się opcja popularów – bardzo często pochodzący ze znamienitych senatorskich rodów walczyli o pozycje i stanowiska niosąc na sztandarach hasło „dobra ludu”. Na ile szczerze? Po dwóch tysiącach lat (z okładem) nie

mnie to oceniać. Optymacy zaś równie prędko odkryli, że sama walka, o to „aby było jak było”, nie wystarczy. Obie strony sięgnęły zatem po terroryzm. Pogodził ich dopiero pryncypat.

*Juliusz Gałkowski*